



Mirosław Derecki (M.D.)

KONSEKWENCJA W DZIAŁANIU

No proszę! - Przewodniczący wraca do swojego gabinetu – no proszę! Znowu problem do rozwiązania. Wydawało się, że wszystko wreszcie załatwiliśmy, ustaliliśmy, co i jak, i macie... Przychodzi dyrektor od piekarnictwa zdenerwowany: - Towarzyszu przewodniczący, dyrekcja Lubelskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Mieszkaniowego odmawia budowy piekarni w 1973 r.

A na ostatniej, zorganizowanej przy współudziale Prezydium MRN konferencji w Zakładach Piekarniczych, już się zgodzili. Ściągnęliśmy na tę konferencję wszystkie zainteresowane czynniki. Z Lublina, z Warszawy. Tłumaczyłem, jak umiałem: Lublinowi potrzebny jest chleb, chleba nie będzie bez nowej piekarni, piekarni nie będzie bez waszego zrozumienia ważności sprawy i bez waszego wysiłku. Kiwali głowami, że tak, że rozumieją, no i wreszcie zgodzili się. Przyjął realizacją na rok przyszły. A teraz nagle wolta o sto osiemdziesiąt stopni - nie, oni jednak się nie decydują na uzgodniony termin... Więc my się mamy zgodzić bez walki na to, żeby dostawy chleba dla miasta kulały jeszcze o rok dłużej? O, co to to nie! Ja lubię konsekwencję. Albo - albo jak trzeba będzie, zorganizuję jeszcze trzy konferencje. Aż dadzą się ostatecznie przekonać...

Nowy „ojciec miasta”, przewodniczący Prezydium MRN w Lublinie, mgr Stanisław Bora, piastuje swoje stanowisko dopiero cztery, miesiące, ale już dał się poznać, jako człowiek, który nie rezygnuje łatwo z wyznaczonych sobie i innym zadań. Zaskoczył wszystkich zaraz na samym początku „urzędowania”, gdy pierwszego dnia zamiast do umeblowanego antykami gabinetu, udał się wczesnym rankiem na prywatną „inspekcję” po sklepach, aby naocznie przekonać się, jak to naprawdę jest z zaopatrzeniem i z organizacją placówek handlowych na najniższym szczeblu. Od samego początku nie chciał się ograniczać do widzenia miasta tylko przez pryzmat konferencji i tasiemcowych sprawozdań kierowników poszczególnych instytucji, czy odpowiedzialnych za pracę tych instytucji wydziałów, do sprawozdań, w których jakże często obiektywny stan rzeczy ulega specyficznemu „przefiltrowaniu”. Jest wierny zasadzie, że prawdzie należy się przyjrzeć uważnie, następnie na chłodno dokonać oceny sytuacji i wyciągnąć odpowiednie wnioski, a wreszcie trzymać się konsekwentnie przemyślanej linii działania.

- Chciałbym, żebyśmy sobie jasno uświadomili - mówi - że wszystkim nam: i mnie i pracownikom PMRN jest dzisiaj pracować łatwiej właśnie, dlatego, że został w ostatnich czasach w Polsce stworzony po temu odpowiedni klimat. Kierunek: „na człowieka”. Od najwyższych władz centralnych, postępując coraz niżej, zaznacza się ogromne tempo konsekwentnego wysiłku dla „naprawy Rzeczypospolitej”, dla poprawy naszego życia. Ale trzeba, żeby ten sam duch nowego działania obejmował wszystkie szczeble naszego społeczeństwa. A przecież jakże często jeszcze zaznacza się wśród ludzi znieczulica społeczna! Jak często w naszym dążeniu do poprawy warunków bytu dochodzi do głosu właśnie niekonsekwencja? Weźmy dla przykładu choćby sprawy handlu, sprawy zaopatrzenia: z jednej strony opinia społeczna domaga się poprawy na tym odcinku, polepszenia jakości usług, przedłużenia godzin pracy sklepów, a z drugiej strony często my tutaj, w Prezydium, słyszymy ze „zbyt wygórowanie zadania stawiamy handlowi, że to nie jest wina tych ludzi, że jest jak jest, cóż wy chcecie, oni pracują w tak trudnych, tak złych często warunkach”...

My sobie doskonale zdajemy sprawę z owych często niełatwych warunków. Lecz równocześnie, jako władze miasta, nie możemy się zgodzić z zaniedbaniami, których wynikiem są właśnie owe złe warunki. Od tego są dyrekcje przedsiębiorstw, żeby konsekwentnie rozwiązywały nabrzmiałe problemy i żeby właśnie dyrekcje głowiły się bez przerwy nad stwarzaniem odpowiednich warunków swoim pracownikom. My, Prezydium, ze swej strony, w miarę naszych możliwości, staramy się im pomagać... Chociażby przez uporczywe drażnienie sprawy owej piekarni, o której była mowa na początku. Iluż jeszcze jest ludzi w Lublinie, i zresztą nie tylko w Lublinie, którzy z jednej strony krzyczą, że jest źle, a równocześnie bronią pozycji, które krytykują...! No, przecież nie można chyba się zgodzić z takim stanowiskiem.

Konsekwencja w działaniu... W ciągu ostatnich czterech miesięcy zabrano się wreszcie do sensownego „rozpracowania” nabrzmiałego w Lublinie od lat problemu mieszkaniowego. Sytuacja przedstawia się źle. Mamy jeden z najwyższych w Polsce wskaźników zagęszczenia mieszkań. W Lublinie na mieszkania czeka około dziesięciu tysięcy rodzin. Niektórzy podania o przydział składali dziesięć, piętnaście lat temu. Jeszcze około trzystu rodzin nie otrzymało mieszkań, które miały być im przyznane w minionej pięcioletce. W Lublinie czeka się na mieszkanie spółdzielcze siedem lat, ale na kwaterunkowe nierzadko i lat dwadzieścia... W Lublinie obok „normalnego” planu rozdziału i przydziału mieszkań, zastraszająco narasta „plan interwencyjny”. W Wydziale Lokalowym leży tysiąc odwołań od istniejącego dotychczas planu przydziałów. Realna ocena sytuacji wskazuje wyraźnie, że nie wcześniej niż dopiero za trzy lata zabezpieczy się, jakie takie warunki ludziom, którzy bytują w naprawdę najbardziej „niemieszkalnych” mieszkaniach.

Konsekwencjo w działaniu... W ciągu ostatnich czterech miesięcy Prezydium zainicjowało i czuwało nad ogromną akcją mającą na celu dokonanie oceny istniejących rezerw lokalowych, ustalenie dokładnej listy osób, które istotnie najbardziej w tej chwili potrzebują mieszkań... Akcji tej dokonało ponad tysiąc komisji złożonych z aktywistów Frontu Jedności Narodu. Dopomagało im sto komisji studenckich. Skontrolowano dwadzieścia pięć tysięcy mieszkań, wszystkie sutereny i poddasza. Potrzeba na gwałt pięciu tysięcy mieszkań. Można je uzyskać przynajmniej w części – nie tylko przez budowę nowych budynków, ale również przez odpowiednią gospodarkę istniejącą już powierzchnią lokalową. W wyniku akcji ujawniono między innymi ponad pięćset lokali źle zagospodarowanych. Kilkupokojowych, które są zajmowane nierzadko przez jedną, dwie osoby. Osoby te trzeba przenieść do mniejszych mieszkań. Trzeba działać konsekwentnie. W tych większych osiedlać rodziny liczne, duszące się w jednym pokoiku...

Problemy, problemy... Miasto składa się z problemów. Od ojca miasta wymaga się konsekwencji i rozważli w rozwiązywaniu problemów... Te m.in. cechy charakteru spowodowały, że został wybrany ojcem miasta. A co my właściwie wiemy o człowieku, któremu tyle zawierzyliśmy i od którego tyle wymagamy?... Który musi borykać się z trudnościami osaczającymi go ze wszystkich stron? I który chce wyprowadzić miasto na spokojne wody?

Urodził się czterdzieści siedem lat temu w Gorlicach. Jeden z pięciu synów ubogiego robotnika miejscowych Zakładów Drzewnych i garbarni, Stanisław zdradzał zdolności malarskie. Wuj, artysta malarz Eugeniusz Kornacki, mieszkający stale w Krakowie, przekonał rodziców, że chłopak ma talent i że powinni go oddać na naukę do gimnazjum, zaś po zdaniu matury Stanisław musi wstąpić na Akademię Sztuk Pięknych. Z owego długofalowego planu życiowego nakreślonego przez wuja, Stanisław zdołał zrealizować tylko pierwszy punkt: zdał egzamin do gimnazjum w Gorlicach. A pierwszego września, w dniu rozpoczęcia roku szkolnego, wybuchła wojna. Zamiast w gimnazjum znalazł się czternastoletni Stanisław wraz z bratem Eugeniuszem w dalekiej austriackiej wsi, gdzie do końca wojny pracowali u bauera, jako robotnicy rolni. Jeszcze gorszy los spotkał najstarszego brata, Franciszka, który został wywieziony do Niemiec, tam nabawił się gruźlicy i umarł wkrótce po wojnie, w wieku dwudziestu lat, po powrocie do kraju.

Stanisław i Eugeniusz wrócili do Gorlic w połowie sierpnia 1945 r., a że właśnie zbliżał się nowy rok szkolny Stanisław postanowił kontynuować tak niepomyślnie rozpoczętą przed pięcioma laty edukację i - niemal już w wieku poborowym - wstąpił do organizującego się właśnie gimnazjum. Nauka szła w tych pierwszych, powojennych latach w tempie przyspieszonym, więc już po dwóch latach stał się posiadaczem „małej matury”. Tymczasem rodzicom wciąż powodziło się źle, a w dodatku zbliżał się termin powołania do służby wojskowej. Postanowił połączyć konieczne z pożytecznym, zgłosił się do Oficerskiej Szkoły

Łączności w Sieradzu. W szkole można kontynuować naukę, a równocześnie zdobywa się zawód.

Niestety, po uzyskaniu dyplomu spotyka Stanisława przykra niespodzianka: stan zdrowia nie pozwala mu na służbę czynną. Dostaje za to skierowanie na pierwszą w życiu posadę: instruktora w Komendzie Powiatowej Służby Polsce w rodzinnych Gorlicach. Jednocześnie pełni funkcję przewodniczącego Koła Miejskiego Związku Młodzieży Polskiej. Wówczas to, w 1949 r., wstępuje do PZPR.

W tym samym roku na zawsze opuszcza Gorlice. Obejmuje funkcję przewodniczącego Zarządu Powiatowego ZMP w Jaśle, a w rok później - w Jarosławiu. Ma dwadzieścia pięć lat i spore już doświadczenie życiowe, ale też i pracę szczególnie odpowiedzialną: razem z innymi naprawia błędy, jakie jego poprzednicy popełnili na tym terenie w związku z akcją organizowania spółdzielni produkcyjnych. Równocześnie działają w Jarosławskiej intensywnie rozwijające się młodzieżowe spółdzielnie produkcyjne - Wietlin I, Wietlin II, Nienowice. Stanisław Bora zajmuje się naborem młodych osadników, dużo jeździ po powiecie i województwie, prowadzi agitację wśród robotników rolnych wykorzystywanych przez bogatych gospodarzy. Tutaj zapomina na dobre o dawnych planach artystycznych, o karierze wojskowej, ukształtowanie się w nim zamiłowanie do pracy polityczno-społecznej. Musi być cenionym pracownikiem, skoro w latach 1951 i 1952 pracuje już w Zarządzie Głównym ZMP w Warszawie, jako starszy instruktor w Wydziale Organizacyjnym, a w połowie 1952 r. zwierzchnicy kierują go do Lublina, gdzie doszło do pewnych wyprzeń organizacyjnych w ZMP. Na Lubelszczyźnie owe problemy organizacyjne badała wówczas specjalna komisja pod przewodnictwem ówczesnego sekretarza Zarządu Głównego ZMP, Tadeusza Janczaka. Między innymi na stanowisko przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego przychodzi wtedy Stefan Filipczak, działacz młodzieżowy z Wrocławia, Stanisław Bora zostaje jego zastępcą. Ani przypuszcza wówczas, że w mieście, które zobaczył pierwszy raz w życiu, przeżyje najbliższych dwadzieścia lat.

Tymczasem burzliwe jak dotąd życie zaczyna ulegać pewnej stabilizacji. Wkrótce po przyjeździe do Lublin zakłada rodzinę. Jego żona, Zofia Kusyk, z zawodu nauczycielka, pracuje wówczas w Zarządzie Wojewódzkim ZMP jako kierownik Wydziału Szkół Zawodowych.

Po dwóch latach przepracowanych w lubelskiej organizacji młodzieżowej, Stanisław Bora zostaje nagle odwołany ze swego stanowiska i otrzymuje posadę kierownika działu ogólnoadministracyjnego w Zarządzie Wojewódzkim PCK. Decyzja krzywdząca, ale przecież nie pierwsza i nie ostatnia w owych szczególnych czasach.

A wcześniej dotknęła go inna niesprawiedliwość losu:

- Będąc jeszcze w Zarządzie Głównym ZMP w Warszawie - wspomina - chciałem składać egzamin na Wydział Łączności Politechniki Warszawskiej, i tutaj nastąpiło jedno z

wielu rozczarowań, jakie spotykały mnie w życiu: oświadczono mi, że dyplom ukończenia Oficerskiej Szkoły Łączności nie jest honorowany przez władze cywilne. Gdybym chciał zdawać do Wojskowej Akademii Technicznej - to tak. Ale ponieważ Ministerstwo Obrony Narodowej nie uzgodniło w owych czasach programu nauczania z Ministerstwem Oświaty, więc ja, chcąc uzyskać dyplom ukończenia szkoły średniej, muszę zdawać jeszcze raz wszystkie egzaminy. Jako eksternista.

Tym się nie zraziłem. Z drugiej strony moje ówczesne kierownictwo oświadczyło, że studia zdążę jeszcze zrobić, że w tej chwili moja praca w ZMP jest najważniejsza, a właściwie wykształcenie średnie już mam. Wobec tego pracowałem dalej.

Ale kiedy w roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym czwartym odszedłem z ZMP, te moje „edukacyjne niepokoje” zaczęły coraz częściej dawać znać o sobie. Nie znoszę stania w miejscu. No i nauka zawsze mnie interesowała.

Przekraczając trzydziestkę, rozpoczął Stanisław Bora po raz drugi naukę w szkole średniej kierując się i zwykłą mu konsekwencją życiową, i właściwym sobie uporem i dokładnością. W Technikum Ekonomicznym im. Vetterów, w wieku trzydziestu czterech lat, zdawał po raz drugi maturę, a w wieku lat czterdziestu dwóch, w 1967 r., bronił na Wydziale Ekonomiki Produkcji SGPiS w Warszawie pracy magisterskiej zatytułowanej: „Chłodnictwo jako czynnik postępu technicznego w przedsiębiorstwach przemysłu rolno-spożywczego” na przykładzie województwa lubelskiego. Miał już w owym czasie za sobą szereg „kierowniczych szczebli” w kolejnych przedsiębiorstwach, kilkuletnią dyrekturę w Okręgowym Przedsiębiorstwie Barów Mlecznych i w Woj. Zakładach Chłodniczych w Lublinie, lata aktywnej pracy społecznej, no i radości i kłopoty związane z wychowywaniem trojga dzieci.

Jak na jednego człowieka i na jedno życie, wydawałoby się to zupełnie wystarczające. Tymczasem zabrał się do kierowania miastem, do którego przed laty trafił przypadkiem, a które stało się jego drugim miastem rodzinnym.

Stara się być konsekwentny, ma sporo upor i zapału, czuje się w tej społecznej robocie dobrze, byle tylko zdrowie mu dopisało...